

POTWORNA HEKATOMBA

# Tysiące trupów pada pod nożem dzikiego murzyna

Nerwy ludzkie nie wytrzymują krwawego widoku

A za godzinę smaczne wędlinki

Przyjechała brać Stacha Namysłowski do wielkiej Ameryki.

Chwycili ich rodacy w swoje ręce. Przyjmują chlebem i solą, sztandarami i biesiadami. I Amerykanom też przypadli bardzo do gustu. To też goście z Polski widzieli się na obrazku w każdej gazecie i na ekranie w kinie.

Oprawdano ich wszędzie, a więc w wielkim mieście Chicago dostali się do słynnych „Sztokjardów”,

największej rzeźni i bydłobójni amerykańskiej, w której białą na dobę 24000 wieprzów, 12000 wołów i około 10000 baranów. Wszystko tam idzie tak szybko, że

w ciągu jednej godziny z żywej świni czy krowy, wychodzą gotowe wędliny, konserwy, szciotki i grzebienie.

Namysłowczycy przyszli do hali, gdzie murzyn, krwawy kat świąskie-gó stworzenia jednym cięciem w krtań zabija zwierzę.

Moment to przykry, gdyż za tą jedną ofiarą, kwiczącą przeraźliwie,

jadą na transmisji setki innych, zawieszonych łbem na dół i patrzące na swą straszną koleję. W hali słychać tylko jeden

przekropny kwik, i widok bolesnych skurczy przedśmiertnych zwierzęcia.

Takiego obrazka namysłowczycy nie wytrzymali, trzech z nich zemdłało, padłszy kolegom w ramiona, reszta uciekła do następnej hali, gdzie się zalaławano z baraniną.

Poprawili się dopiero humory, kiedy chłopcy dostali się tam, gdzie już wisiały smakowite wędliny i dobrze opakowane konserwy. Apetyt wziął górę, a wyobraźnia zamiast krwawego kosmaru, stanęła przed suto zastawionym stołem.

Tempo życia wzrasta i codziennie pochłania nowe ofiary

## 1.000 trupów rocznie na ulicach Londynu

pada pod kołami aut, tramwajów i dorożek

Katastrofalna statystyka ruchu ulicznego

Miasto Londyn jest w wielkim klopotcie. Obmyśleć pragnie ono środki na to, by katastrofy wynikające z ruchu ulicznego, nie pociągały za sobą tak strasznych ofiar, jak się to dzieje obecnie.

Rada zaś jest tem potrzebniejsza, że statystyka wykazuje od lat stały wzrost liczby ofiar ruchu ulicznego w stolicy angielskiej.

Tak np. w r. 1923 było zabitych 668, a pokaleczonych 30333. W r. 1924 liczba zabitych wyniosła już 814, a pokaleczonych 35.065. W r. 1925 ilość zabitych była 840, pokaleczonych 39186.

Za rok bieżący (dane otrzymane dotąd dopiero za pierwsze 9 miesięcy) statystyka wykazuje już 710 trupów. Jest wszelkie prawdopodobieństwo, że do końca roku liczba ta znacznie przekroczy 900, czyli, że ruch

uliczny pochłania w Londynie codziennie trzy życia ludzkie.

Najbardziej cierpią przechodnie, bo trzy czwarte zabitych, to właśnie piesi. Dużo ofiar pada z pośród cyklistów, zresztą liczba zabitych cyklistów stale wzrasta.

Jedną z najbogatszych części Kanady, prowincja Ontario wytrzymała lat dziesięć bez alkoholu; obywatele uznali jednak, że tego już dość i postanowili wrócić na łono czcicieli bożka Bachusa.

Nie należy sądzić, że taka

uchwała zerwania ze wstrze-mięźliwością ma tylko lokalne znaczenie. Ontario bowiem graniczy z bardzo bogatymi i gęsto zaludnionymi częściami St. Zjednoczonych; właśnie ten wzgląd na bogatych sąsiadów odegrał w tym wypadku rolę bardzo poważną.

Obrachunek został zrobiony, to też mieszkańcy prowincji Ontario liczą się z tak wielkim napływem gości, że rozwinęła się już niebywała spekulacja placami. Ruch budowlany jest tym większy, im bliżej granicy. Na samej zaś granicy budują mnóstwo hoteli, zajazdów, restauracji i t. zw. ogródków. Jest to obecnie jedyna dziedzina budownictwa, którą się w Ontario interesują.

Robi się to w nadziei, że obywatele Stanów Zjednoczonych przybywając tu będą na nie dziele, czy nawet na dłuższy pobyt letni, zęczeni możliwością napicia się wbród wszelkich trunków.

Ferdynand Goetel o swoich podróżach

## Z krainy ususzonych Faraonów

Przed Akademią Podróżniczą Polskiego Touring Klubu w dniu 19 grudnia r. b.

Ferdynand Goetel jest chyba naj-sceptyczniejszym z turystów mówią-cych zwykle ze zrozumiałym entu-zjazmem o wyprawach, które bądź odhili, bądź też odhyc zamierzają.

— Więc niechże pan redaktor po-wie coś specjalnie fascynującego ze swojej podróży po Egipcie! Nie można bezkarnie jeździć do krainy piramid i wielbłądów!

P. Goetel melancholijnie kiwa głową.

— To też byłem ukarany: schoro-wałem się na... zresztą, mniejsza z tem! Coś żołądkowego. A na wiel-błądzie nigdy nie jeździłem, bo trze-sie. Poco? Cook et Cie organizują wszędzie pyszne wycieczki autem. Można przejechać z końca w koniec całą pustynię, i nawet nie bardzo drogo!

— Pustynię, autem! Faraonowie powstałoby chyba z grobów i urzą-dzili pochód demonstracyjny!

— Niema kto! Ususzonych fara-onów sprzedają po pięć złotych sztukę co krok. W piramidach zostały

tylko pudełka od konserw po tury-stach!

— Postanowił pan obedrzeć ten biedny Egipt z uroku ile się da. Jak-żeto? Więc niema tam nic do po-chwalenia?

— Al! Masami. Taksówki nigdzie nie są tak tanie i dobre. Na przyjeź-dzie u króla Egiptu zjadłem znakomi-te śniadanie. A sleeping od Aleksandrii do Assouanu jest poprostu pierwsza klasa.

— Hm! To mamy i w Europie! Z pustynią łączymy rzeczy raczej egzo-tyczne. Zakwefione kobiety. Dzikie zwierzęta. Nadzwyczajne zdarze-nia...

— Egzotyczne? Złudzenie. Kobie-ty zakwefione są, to prawda. Ale le-piej tego kwefu nie uchylać, bo — p. Goetel chrząka — mniejsza zresztą z tem! Dość, że lepiej. A dzikich zwierząt, poza turystami, przyznam się, że nie spotykalem!

— Ani żadnej przygody... Fatal-nie! Więc wżmy to śniadanie u egipskiego króla!

— Nie być u tego czy innego kró-la, to wysoce krępujące. Taki król wypelnia wszelkie luki w zaszczy-tach, jakie jeszcze posiada podróż-nik. Honoruje go, mianuje ambasa-dorem Wysp Zielonej Papugi, prze-pasuje wstęgą z włosia świętego kro-kodyla, nagradza orderem, kilkoma żonami i skrzynią drogich kamieni, które głą na ostatniej granicy cel-nej. Bez króla podróż stała się nie-kompletną. Wróciłem i po wszyst-kim! Jak pospiacam zaliczki, poja-dę drugi raz. Dziś podróżować moż-na tylko na długim...

— Więc jednak pojedzie pan! I gdzież tu prawda?...

— Pojadę! Tylko mówić o Egipcie — to trudno! Ba! Po Egipcie nawet chodzić trzeba na szczudłach, żeby nie potracić o coś dostojnie-histo-rycznego, co się natychmiast obrazi i zaszczy na delikwenta tysiącem fachowych żądał nauki, sztuki czy archeologii! Stąd chętnie patrzę, a niechętnie mówię o tem, com widział. I zresztą na ementarzach nie mówi się głośno! Cały Egipt — to właści-wie wielka, szklana trumna, przyku-ta niebem, w której spoczywa histo-ria pięciu — hm! i czyż tylko pięciu tysięcy lat?

— Ale sobotni program Akademii Podróżniczej w Filharmonii zapo-wiada pana w liczbie pięciu naszych, sławnych podróżników: Ossendowskiego, Olińskiego, Fularskiego i Lepeckiego. Jest nawet tytuł: Oasis Khargal!

— Owszem! Polski Touring Klub jest instytucją tak potrzebną, że na-simy jego występy w miarę sił popie-rać. Nawet ja się do tego poczu-wam! Pozatem nazwiska moich współmuwców są pierwszej miary.

## NA SZEROKIM

### ŚWIECIE

Jakie powietrze jest najzdrowsze

Najzdrowszem dla naszych płuc jest powietrze morskie. Badania wykaza-ły bowiem, że powietrze morskie za-wiera w jednym metrze sześciennym tylko 4 bakterie chorobotwórcze. Tymczasem powietrze leśne zawiera bakterji tych 8, a powietrze górskie nawet 40!

Oczywiście, powietrze, którym, nie-stety, oddychamy ustawicznie w ży-ciu normalnem, zawiera setki tysię-cy, a nieraz nawet i miliony takich bakterji. Tak np. stwierdzono, że po-wietrze na męczach po wyjściu z e-dzających zawiera w metrze sze-ściennym 1.225.000 bakterji; powietrze na szosie o wielkim ruchu samocho-dów — 3 do 5 milionów bakterji w metrze, na bardzo ruchliwych uli-cach, w niedzielę zwłaszcza, 460 ty-sięcy bakterji.



WPROSZKU  
NIEZEM NIEZAPŁONIE PRZY MYCIE CIECZY  
Tow. Akc. F. KARPIŃSKI w WARSZAWIE

NA GWIAZDKE!  
Duży wybór KA-  
PEPUSZY Borsali-  
no, Habiga, kra-  
jowych meloniki  
od zł. 2. — 6.5  
R. CIESZKOWSKI, Marszałkowska 81-b.  
CZAPKI karakulowe i futrowe.

Na pomoc! W loży artystów giną ludzie!

Płomienie i dym w przybytku sztuki

## Straszny pożar w teatrze Apollo w Rzymie

Tragiczny debiut niemieckiej tancerki

W nocy z 10 na 11 grudnia w rzymskim teatrze „Apollo” powstał na scenie ogień. Zanim zdołano to zauważyć, ogień przybrał rozmiary zastraszające. Ze sceny przez kurtyny pożar przeniosł się na salę, gdzie wła-snie kończono przygotowania do tańca; kilkaset par miało stanąć do foxtrotta.

Pierwszy podniósł alarm murzyn z jazzbandu. Natychmiast publiczność rzuciła się do wyjść; powstał nieopisany zamęt i wrzask.

Naraz rozległ się krzyk jakie-gos dziennikarza:

„Na pomoc!

W loży artystów giną ludzie!” Oficerowie i szeregowi policji faszystowskiej udali się prze-dym i węże ognia we wskaza-nym kierunku, lecz zanim zdo-łali dotrzeć do kulis, ogień zro-bił już swoje: wszystko zamie-niło się w popiół, a w pierwszej loży znaleziono śpiewaczkę tea-tru, Silvia di Landa, z matką i siostrą. Wszystkie trzy po-parzone straszliwie, bez życia.

W następnej loży znaleziono tancerkę niemkę, która tego właśnie wieczoru debiutowała w „Apollo”. Stan jej był bezna-dziejny. Wreszcie w trzeciej loży znaleziono młodą artystkę Lina Franco.

Przewieziono je natychmiast do szpitala, ale wszelka pomoc okazała się zbyteczna, zmarły bowiem w drodze lub zaraz po przybyciu.

Jako przyczynę pożaru poda-ja krótkie spicie.

## Uczony francuski potwierdził doświadczenia Archimedesa

Blask ze 128 luster topli talerze srebrne

W r. 212 przed Narodzeniem Chrystusa, rzymianie prowadzili wojnę z Sykcylią i oblegali twier-dzę jej Syrakuzy. Mała ta twierdza zapewne ulegałaby w szybkim czasie przeważającym wojskom rzymskim, gdyby nie pewien wybieg uczonego greckiego, Archimedesa.

Oto za pomocą luster Archi-medes zapalił flotę rzymską, przesyłając na nią wzmożone przez szkła luster promienie słońca, i w ciągu bardzo krót-kiego czasu z okrętów tych zo-stał tylko popiół. Oczywiście, syrakuzanie, zostali dzięki temu panami położenia.

Przez długi czas nie podda-wano tego opisu w wątpliwość; ale potem przestano wów wie-rzyć, jak zresztą i w wiele in-

nych tajemnic i odkryć starożytności. Tak było aż do końca wieka w. XVIII.

Ale w tym właśnie wieku uc-zony francuski Buffon, przy pomocy 128 luster zapalił wo-bec licznych świadków pięć sosny, odległej o 150 stóp; pro-ces zapalenia nastąpił bardzo szybko i ogień pochłonął wszy-stko na 8 stóp w promieniu.

Powiększwszy liczbę zwier-ciadeł Buffon osiągnął ten sam cel w odległości 210 stóp; zwier-ciadła te wytwarzały tyle ciepła, że topniały srebrne talerze już w odległości 45 stóp.

Po tych doświadczeniach Buf-fona wiara w czyn syrakuzński Archimedesa musiała u wszy-stkich odżyć nanowo.